

KRZYSZTOF UŚCIŃSKI: „NAUCZYCIEL PRZEDWOJENNY”. NARODZINY I ROZKWIT MITU, WROCŁAW 2019, s. 441

Napisać, że to bardzo dobra książka, to jakby nic nie napisać. Podobnie jest z osobą autora, w przypadku którego określenie „erudyta” opisuje jedynie fragment jego talentu. Dlatego już na wstępie pragnę podkreślić, że w osobie Krzysztofa Uścińskiego, dzięki lekturze jego znakomitej książki, co będę jeszcze kilka razy w tej recenzji podkreślał, miałem okazję poznać człowieka inteligentnego i mądrego, ale przede wszystkim wrażliwego i zaangażowanego. I ten właśnie sprzeciw wobec braku wrażliwości na sprawy najważniejsze, i to nie tylko w nauce, ale i życiu codziennym, oraz przywiązywanie najwyższej wagi do wartości sprawiły, że *nad „Nauczycielem przedwojennym”* pracować musiał zapewne przez lat wiele. Było warto! Tak jak warto było w czasach, do których odnosi się jego publikacja, nie dać się „ideologicznie ukąsić”, zachowując zgodność z wyznawanym systemem wartości, który za wszelką cenę próbowała zdezuowować, a następnie zniszczyć „nowa władza”. A wszystko po to, aby uczniowie przedwojennych nauczycieli i kolejne pokolenia, które notabene nie miały okazji ich poznać, wbrew oczekiwaniom uznania samych zainteresowanych, dały fundament pod budowę mitu „nauczyciela przedwojennego”. Pod tym terminem, celowo pisanym w cudzysłowie, autor książki rozumie nie tylko nauczycieli czynnych zawodowo przed II wojną światową, ale także wszystkich tych, którzy już po wojnie, choć kształceni w nowej rzeczywistości, pozostali wierni ideałom wolnej Polski. Twórcom, jak się okazuje wciąż aktualnego mitu, o którym Krzysztof Uściński napisał, że był koniecznym, tak jak współcześnie potrzebne jest zabieganie o szacunek dla nauczycieli. Grupy zawodowej, którą powinna cechować budzący powszechny szacunek wiedza oraz spójne poglądy i klarowne postawy.

W recenzjach publikowanych na łamach renomowanych naukowych periodyków zdawkowe i lakoniczne pochwały pod adresem autora standardowo padają w ostatnich fragmentach tekstu. Tym razem kolejność, o czym zaświadczył już pierwszy akapit, uległa odwróceniu, gdyż recenzowana książka daleko poza taki standard wykracza. Klasyczna recenzja wymaga jednak odniesienia się do kwestii, które stanowią swego rodzaju rytuał. I choć osobiście uważam, że w tym miejscu można postawić kropkę, poprzedzoną jedynie krótkim stwierdzeniem

– „Książka Krzysztofa Uścińskiego to lektura obowiązkowa”, brak mi jednak odwagi, aby tak uczynić. A to głównie dlatego, iż mogłoby to zostać opacznie zrozumiane i uczynić autorowi więcej szkody niż pożytku. Dlatego też kilka kolejnych stron poświęconych będzie analizie pracy, którą każda osoba interesująca się historią najnowszą, dziejami oświaty, a w szczególności pedeutologią przeczytać powinna.

Książkę tworzy pięć rozdziałów. W każdym zachowany został układ chronologiczno-problemowy prezentowanego materiału. Pracę otwiera krótkie słowo wstępne, w którego pierwszych zdaniach Krzysztof Uściński daje próbkę tego, co czeka czytelnika na kolejnych kilkuset stronach. Warto przytoczyć wspomniany fragment, gdyż, po pierwsze, potwierdza wszystko to, co o autorze i jego książce zostało już napisane powyżej. Po drugie – stanowi najlepsze świadectwo jego oryginalnego naukowego stylu. *Praca ta – czytamy w nim – jest rezultatem w równej mierze przypadku, zdziwienia i kategorycznego wyboru. Przypadku – ponieważ jej temat skryształizował się w trakcie kwerendy dotyczącej zagadnienia zupełnie innego. Zdziwienia – gdyż polski mit „nauczyciela przedwojennego” jest wśród innych mitów zjawiskiem zdumiewająco odrębnym: (1) dotyczy środowiska tak nieprecyzyjnie definiowanego i o tak bardzo przez wieki zszarganej reputacji, że w gruncie rzeczy powstać nie powinien; (2) na ziemiach polskich zrodził się w wyniku działań tych przede wszystkim ludzi i instytucji, których interesom szkodził najbardziej, i którzy, gdyby tylko potrafili, zrobiliby wszystko, by jego powstanie uniemożliwić. Kategorycznego wyboru – bo jej przedmiotem jest, obok tytułowego mitu, zjawisko w kulturze europejskiej wyjątkowo frapujące: jej szkoła średnia ogólnokształcąca (Uściński, 2019, s. 9). Obiecuję, że nie będę przytaczać zbyt wielu równie długich fragmentów pracy. Uczynię to jednak nie dlatego, aby uniknąć posądzenia o nadmiernie rozbudowanie tekstu recenzji słowami autora. Powód jest inny. Otóż w rozprawie K. Uścińskiego jest tak wiele „smakowitych” fragmentów, że wybór jednego byłby krzywdą dla kolejnych, a tych – nawet najdłuższa recenzja – pomieścić nie zdoła. Będzie to jednak zadanie bardzo trudne i proszę o wyrozumiałość, gdy czasami trudno będzie mi się powstrzymać.*

W pierwszym rozdziale książki zatytułowanym *O przedmiocie badań, źródłach, metodzie i korzeniach*, który de facto jest bardzo rozbudowanym wstępem, gdyż liczącym czterdzieści dwie strony, określony został cel pracy, choć po części wyjaśnia go już sam tytuł rozprawy, tj. ukazanie tego, w jaki sposób rodził się mit „nauczyciela przedwojennego”. Autor, mając świadomość, że procesy mitotwórcze wymagają rozpatrywania w długich przedziałach czasu, postanowił objąć analizą okres ponad stu pięćdziesięciu lat. Rozciąga się on od końca oświecenia w Europie, a na polskim gruncie od czasów aktywności Komisji Edukacji Narodowej, aż do roku szkolnego 1948/1949 w powojennej Polsce, czyli ostatniego, który nie został jeszcze w pełni zdominowany ideologiczno-politycznym dyktatem jednej partii. Przedmiotem swoich badań K. Uściński uczynił grupę nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących, którą określił mianem elity

wśród nauczycieli. O wyborze zadecydowało przekonanie, że choć stanowili oni zbiorowość zróżnicowaną, to tylko właśnie oni byli w zawodzie nauczycielskim zdolni kreować i upowszechniać wzorce myślenia i oceniania zjawisk społecznych, a także określony styl bycia. A wszystko to w oparciu o definicję Mircei Eliadego, która zakłada, że mit jest historią prawdziwą, o niezwykłej wartości, a do tego brzemiennej w znaczeniu i pouczającą. Do kwestii definicji mitu autor „*Nauczyciela przedwojennego*”, mając świadomość, że kwestia ta może budzić polemikę, powraca także w kolejnych rozdziałach pracy, a uzasadniając swój punkt widzenia, odwołuje się nie tylko do definicji przywołanego wybitnego rumuńskiego religioznawcy i filozofa kultury, ale również cenionego polskiego historyka, jakim jest Henryk Samsonowicz. On to w publikacji z drugiej połowy lat 90. ubiegłego wieku podkreślił, że mit to przekaz wydarzeń przeszłości oparty na dogodnej dla członków wspólnoty tradycji, który zawiera jednocześnie postulaty pod adresem teraźniejszości, stanowiące wyraz potrzeb psychicznych, takich jak tęsknoty, urazy, kompleksy czy pragnienia.

W dalszej części pierwszego rozdziału przedstawiony został, jak nazbyt krytycznie podkreślił to sam autor, daremny trud znalezienia na przestrzeni epok okoliczności, które uzasadniają powstanie w Polsce po II wojnie światowej, chlubnego mitu „nauczyciela powojennego”. Ponadto ukazał tu również dramat szkoły na ziemiach polskich w XIX stuleciu, gdy realizować musiała ona potrzeby państw zaborczych, a nauczyciel Polak zyskiwał uznanie tylko wówczas, gdy zaangażował się w sprawy obrony polskość, co w naturalny sposób narażało go na represje rosyjskich, pruskich/niemieckich czy austriackich urzędników. Tych ostatnich głównie w pierwszej połowie XIX stulecia. W dalszej części autor zawarł rozważania dotyczące specyfiki pracy polskich nauczycieli. Uwagę skupił na ostatnich dekadach z przełomu XIX i XX wieku. Pokazał uwarunkowania, w jakich przyszło pracować polskim nauczycielom w Galicji oraz Królestwie Polskim, półoficjalnie nazywanym Krajem Nadwiślańskim. W kraju, w którym – jak podkreślił – sukcesy w walce z wynaradawianiem odniesione przez społeczeństwo polskie podczas rewolucji 1905 roku były świadectwem i efektem ogromnej pracy wychowawczo-oświatowej, którą wykonało w kilku poprzednich dziesięcioleciach grono nauczycieli szkół średnich wspólnie z elitą polskiego ziemiaństwa i pozaszkolnej inteligencji. W ostatnim fragmencie pierwszego rozdziału przedstawione zostały także wyzwania, które stanęły przed odrodzonym państwem polskim w obszarze szkolnictwa. Wyjaśnione zostały okoliczności, w których podjęto decyzję o elitarnym charakterze szkół gimnazjalnych i ogromnej roli, jaką odgrywało prowadzone w ich murach wychowanie. Konsekwencją tej postawy był staranny dobór nauczycieli będących uosobieniem określonych wartości, cech charakteru oraz postaw. Wielką tragedią pokolenia urodzonego w wolnej Polsce i ukształtowanego przez tych nauczycieli było to, że nie mogło wykazać się swoją pracą w czasach pokoju, a świadectwo przyszło mu dać w latach narodowej hekatombi podczas II wojny światowej.

Po lekturze pierwszego rozdziału odczuwam jednak istotny niedosyt. Otóż potencjał autora recenzowanej książki aż prosi się, aby znalazł odzwierciedlenie w znacznie bardziej rozbudowanej analizie kwestii, które zostały przedstawione w tej części książki. A mam tu na myśli nawet osobną publikację zwartą. Dlatego też należy słowa te potraktować jako apel do autora, wyrażony wprost i do tego publicznie, o czym decyduje zamieszczenie go na łamach prestiżowego periodyku naukowego, jakim jest „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, o podjęcie się opracowania takiej właśnie pozycji. Takiej publikacji na naszym rynku brakuje. A piszący te słowa deklaruje że będzie jednym z pierwszych jej czytelników.

Wróćmy jednak do książki i jej kolejnych czterech rozdziałów stanowiących interesujące studium, w którym powojenny Wrocław i jego nauczyciele szkół średnich w latach 1945–1949 posłużyli za punkt wyjścia do ukazania okoliczności, w których doszło do zwerbalizowania po wojnie mitu wychowawców wspaniałych, czyli nauczycieli przedwojennych. I tak w drugim rozdziale, zatytułowanym *1945/1946. Wrocław – wicher dziejów w obcym mieście* (Uściński, 2019, s. 55–133), analizie poddano oświatową politykę państwa oraz aktywność nauczycieli szkół średnich z wybranym aspektem życia społeczności powojennego Wrocławia. Miasta, w którym począwszy od wiosny 1945 roku, tworzyła się nowa lokalna społeczność, złożona z Polaków przybywających do niego przymusowo lub też dobrowolnie, z różnych regionów kraju. Głównie tych, które zostały brutalnie oderwane od Polski przez Związek Sowiecki. Wspomnianym wybranym aspektem jest w nim stosunek wobec procederu „szabrownictwa”. Rozdział trzeci pt. *1946/1947. Gimnazjum – wciąż daleko do normalności* to z kolei analiza stosunku Polaków, w tym grupy nauczycieli szkół średnich, do państwa niemieckiego i wysiedlanych z miasta wrocławskich Niemców (Uściński, 2019, s. 135–225). W rozdziale czwartym zatytułowanym *1947/1948. Nauczyciele contra spem sperant*, Krzysztof Uściński przedstawił proces prześladowania przedwojennych nauczycieli, w szczególności szkół średnich, który obok haseł politycznych obejmował m.in. ich ośmieszanie w oczach uczniów, np. poprzez przedstawianie jako ludzi światopoglądowo zacofanych i skrajnie nieudolnych życiowo (Uściński, 2019, s. 227–304). Nie mniej istotna okazała się w tym procesie cyniczna polityka utrzymywania niskich plac dla nauczycieli gimnazjalno-licealnych. Wreszcie w ostatnim piątym rozdziale – *1948/1949. Książka – szło Nowe* – ukazano stosunek działaczy partyjnych PPR, a następnie PZPR odpowiedzialnych za oświatę wobec kanonu lektur szkoły średniej ogólnokształcącej (Uściński, 2019, s. 305–387). Działaniom tym, jak czytamy w pracy, nie zdołało się przeciwstawić środowisko nauczycielskie. Ale też trudno, jak sądzę, mieć do nauczycieli o to większe pretensje, skoro pozostali w tej batalii o lektury osamotnieni, nie mogąc liczyć nawet na wsparcie pisarzy, którzy w tym czasie *wmaszerowywali czwórkami z dziarską pieśnią na ustach w socrealizm* (Uściński, 2019, s. 319). Wielu „nauczycieli przedwojennych”, którym dane było jeszcze w tym czasie pracować, potrafiło jednak przekazać swoim uczniom rzetelną hierarchię wartości, także literackich. Konkluzja zamieszczona w tej części pracy jest smutna, a jej smak jest bardzo

gorzki także współcześnie, gdyż stosunek partii do kanonu lektur w szkole średniej, choć był doraźną wygraną rządzących, to w długim trwaniu okazał się przegraną całego społeczeństwa.

W zakończeniu pracy Krzysztof Uściński podkreślił, że do powstania mitu w największym stopniu przyczyniły się władze komunistycznej Polski, które, podobnie jak Stalin, widziały w profesurze szkół średnich ogólnokształcących *je-dynie pechowo niedorzęnięty kontyngent katyński* (Uściński, 2019, s. 392). Autor zwrócił również uwagę, że wrocławscy nauczyciele szkół średnich ogólnokształcących z lat 40. to zbiorowość szczególnie wdzięczna jako obiekt naukowej analizy. Decyduje o tym m.in. fakt, iż byli zdeterminowani wojennymi i powojennymi migracjami, a także mocno stymulowani przez propagandową komunistyczną doktrynę urbanizacji. Podkreślił ponadto, że mit „nauczyciela przedwojennego” ma konkretne podstawy. Przysłowiom „kropką nad i” jest konkluzja, w której można przeczytać: *Patrząc z perspektywy lat kilkudziesięciu elementarne zdrowie publicznej edukacji i kondycja profesji nauczycielskiej, jakkolwiek by je rozumieć, wciąż wymagają, by po latach komunizmu ów mit niemożliwy okazał się mitem koniecznym. Gdyby więc nawet takich „nauczycieli przedwojennych” nie było – należałoby ich wymyślić, a ich mit ze wszystkich sił upowszechnić* (Uściński, 2019, s. 400).

Przedstawiony powyżej układ pracy pokazuje, jak szeroko zakreślony został na jej kartach problem badawczym oraz jak oryginalne podejście do tematu zaproponował autor. Specjalistów z zakresu pedeutologii wykorzystane w pracy źródła oraz opracowania, a także postawione pytania badawcze i wnioski, będą zapewne skłaniać do polemik. Takich zastrzeżeń nie ma jednak historyk XX wieku, który pamięta, jak często miał okazję spotykać się na kartach wspomnień, dzienników czy pamiętników z pełnymi szacunku opisami nauczycieli, którzy kształcili w gimnazjach, a następnie szkołach średnich (efekt reformy z 1932 roku). Równie mocno w pamięci zapisały się, zbierane przez lata wspomnienia tych, którym dane było kształcić się na poziomie średnim po II wojnie światowej i z wdzięcznością, a nierzadko i wzruszeniem mówili lub pisali: „miałam/miałem szczęście mieć lekcje z profesorem starej szkoły, który uczył jeszcze przed wojną”. I niekoniecznie były to tylko pierwsze trzy czy cztery powojenne lata, a więc druga połowa lat czterdziestych. Dlaczego tak było? Otóż jeszcze w latach 60. i 70., gdy zdecydowana większość przedwojennej kadry zastała już ze szkół usunięta, spora część młodzieży doskonale wiedziała, kto jest w szkole prawdziwym profesorem, a kto tylko zwykłym wyrobnikiem. Już tylko powyższe okoliczności wskazują na zasadność zmierzenia się z tematem, który wyjaśnia okoliczności powstania mitu „nauczyciela przedwojennego” i jego funkcjonowanie. Podkreślimy, że obserwowany jest również współcześnie, choć naturalnie w ograniczonym zakresie, o czym decyduje głównie upływ czasu. Potwierdza to choćby jego systematyczne pojawianie się w publikacjach naukowych, wypowiedziach prasowych czy debatach poświęconych współczesnej oświacie, w których szczególnie dużo uwagi poświęca się kondycji zawodu nauczycielskiego. I niemal zawsze są to odwołania

pozytywne, a „nauczyciel przedwojenny” przywoływany jest jako ten, którego szanowano za wiedzę, osobowość i podejście do uczniów.

„Nauczyciela przedwojennego”, na co zwracałem już uwagę, czytałem z zainteresowaniem, choć to praca o ludziach, którym przyszło żyć i pracować w trudnych czasach. Podkreślam to, gdyż współczesnym nauczycielom, a w szczególności tym, którzy przede wszystkim narzekają na warunki pracy, warto zwrócić uwagę w jakich realiach wielu polskich nauczycieli pracowało przed laty. Jest jednak kwestia, która pozostała niezmienna. Są nią żenująco niskie, urągające wręcz godności zawodu nauczycielskiego zarobki. A nieliczne wyjątki, jak przywoływane przez autora słynne Gimnazjum i Liceum Krzemienieckie (1805–1832), w którym Tadeusz Czacki nie żałował pieniędzy na wysokie pensje nauczycieli, czy zarobki nauczycieli gimnazjalnych w międzywojennej Polsce, są tu tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę (Uściński, 2019 s. 285).

Krzysztof Uściński, choć odnosi się do zawodu nauczycielskiego z ogromnym szacunkiem, to w żadnym fragmencie książki nie czyni tego na przysłowiowych „kolanach”. Na jej stronach wielokrotnie podkreśla z kolei, że zbiorowość gimnazjalnych i licealnych nauczycieli była grupą zawodową, która w sposób naturalny podlegała silnej idealizacji i mitologizacji. Wspomina o okolicznościach, które wpływały na pozytywny retusz przedwojennej kadry. Tu szczególnie istotna okazała się dokonana podczas II wojny światowej przez okupantów, świadoma degradacja polskiej oświaty i prześladowania nauczycieli, a także wspomniana już brutalna kampania prowadzona przez komunistów, którzy wykorzystywali różne formy nacisku i represji na przedwojennych nauczycieli, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób de facto ich mitologizują. Zwracam uwagę na ten element, gdyż często spotykamy się z sytuacją, gdy autor nadmiernie utożsamia się z jej bohaterem. Dotyczy to zarówno prac poświęconych bohaterom jednostkowymi, jak i zbiorowym, którego przykładem są tu losy „nauczycieli przedwojennych”. Szacunek autora dla zawodu nauczycielskiego przejawia się także w wielostronicowym opisie jego położenia, które charakteryzowała *niska pozycja społeczna i nader wątpliwa reputacja* (Uściński, 2019, s. 37–53). Znamienny jest fakt, iż przeciwko takiemu traktowaniu sami nauczyciele w zasadzie nigdy zdecydowanie nie protestowali. I tu dochodzimy do punktu, z którego wynika, że praca K. Uścińskiego trafiła do druku przed miesięcznym strajkiem nauczycieli, którym w kwietniu 2019 r. żyła niemal cała Polska. A który pokazał, że pedagodzy potrafią jednak walczyć o swoje prawa, nawet jeśli bieżąca polityka była tu nie mniej istotna od praw pracowniczych i postulatów płacowych.

Książka Krzysztofa Uścińskiego zasługuje również na uznanie z uwagi na rzeczowe wykorzystanie powojennej lokalnej prasy polskiej, a ściślej wrocławskich tytułów: „Pioniera” (1945–1946), „Słowa Polskiego” (1946–1949), „Naprzodu Dolnośląskiego” (1946–1947), „Wrocławskiego Kuriera Ilustrowanego” (1947–1948), „Trybuny Dolnośląskiej” (1945–1948) i „Gazety Robotniczej” (1948–1949), które w większości były tubami propagandowymi ówczesnych władz. Autor, po przeprowadzeniu dokładnej kwerendy, o czym przekonuje zarówno

analiza ich zawartości, jak i zestawienia statystyczne, wykazał, jak dużą rolę piśma te odegrały w kształtowaniu poglądów mieszkańców Wrocławia w drugiej połowie lat 40. Niestety na ich łamach brakowało rozsądnego głosu „przedwojennych nauczycieli”. Wyjaśniając powody tej sytuacji, autor przedstawił listę okoliczności, które decydowały o ich absencji. I choć z większością tych argumentów należy się zgodzić, to jednak trzeba postawić pytanie: Czy zadaniem nauczycieli było pisanie artykułów lub listów do gazet, w których mieli potępiać szaber. Mam co do tego poważne wątpliwości. A wynika to z faktu, iż jeśli poruszali te kwestie na lekcjach, to robili to, co powinni i do czego byli fachowo przygotowani. I, jak sądzę, było to również bardziej efektywne niż uzewnętrznianie się na łamach prasy. W ten sam sposób należy ocenić ich absencję w gazetowym chórze, który podgrzewał nienawiść do Niemców. Autor pracy zaznaczył, że nie wie, z jakich powodów nie wzięli w nim udziału. A może właśnie z tego samego, dla którego nie potępiali na łamach prasy szabrowników, tzn. nie było to związane z ich pracą i nie zostali do tej roli odpowiednio przygotowani. Między poprawianiem wypracowań a pisanem tekstów prasowych jest jednak dość istotna różnica. Taka sama, jak między przeciętnym uczniem a stałym odbiorcą tekstów prasowych, którego wiek już chyba mocno przekracza czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt lat.

Bardzo wysoko oceniam z kolei te fragmenty pracy Krzysztofa Uścińskiego, które poświęcił on prezentacji walki prowadzonej przez władze komunistyczne z przedwojenną szkołą średnią ogólnokształcącą (gimnazjum i liceum). Skoro była to walka z modelem szkoły, który działacze komunistyczni określali w drugiej połowie lat 40. mianem burżuazyjnego lub sanacyjnego przeżytku, to ofiarami – obok poziomu nauczania, podręczników oraz lektur – byli przede wszystkim „przedwojenni nauczyciele”. W takich okolicznościach trudno się dziwić, na co zwrócił uwagę autor, że kolejne szkoły średnie ogólnokształcące uruchamiano tylko w ostateczności, gdy władzy zabrakło przekonujących kontrargumentów, a nacisk środowiska lokalnego był bardzo duży. Znamienne, że w pierwszych dwóch powojennych latach komuniści postanowili dokonać dzieła zniszczenia rękoma działaczy PPS, tak by po sfalszowanych wyborach ze stycznia 1947 r. przejść, w kolejnych dwóch latach, do otwartej walki pod własnymi sztandarami. Nie było to trudne, bo wówczas sztandary ich przeciwników zostały już brutalnie zerwane z drzewców. W najlepszym wypadku zostały głęboko schowane, gdyż większość uległa zniszczeniu. W tej sytuacji znamienne były słowa Stanisława Skrzyszewskiego, ówczesnego ministra oświaty, które wypowiedział z okazji inauguracji roku szkolnego 1947/1948, a służyć im musiano we wszystkich zradiofonizowanych szkołach. Skrzyszewski mówił wówczas, a Krzysztof Uściński przypomniał, że *Nie może i nie będzie miejsca w naszej szkole dla wrogów naszego demokratycznego państwa, dla wrogów świadomie lub nieświadomie działających, rzucających kłody na drodze ku lepszej przyszłości, czasy bezkarności się skończyły* (Uściński, 2019, s. 281).

Autor recenzowanej publikacji podkreślił także, że trudno mieć pretensje do większości nauczycieli, iż skapitulowali przed władzą, za którą przemawiała

brutalna siła, skoro w tym samym czasie dobiegał końca proces „przekonywania” do nowego porządku także innych grup, w tym literatów – poetów i pisarzy. Grupy, której ogromna większość nie zamierzała wówczas publicznie protestować przeciwko dokonującemu się pod koniec lat 40. gwałtowi na liście szkolnych lektur. Przypominając, że nie czas żałować róż, gdy płoną lasy, K. Uściński ocenił, iż *W latach 1948–1949, gdy Władza nasilała bezwzględny walkę klasową z kułakiem i spekulantem, gdy z dnia na dzień znikali ludzie (niekiedy ostatecznie) – zniknięcie książki z biblioteki nie czyniło na ludziach większego wrażenia* (Uściński, 2019 s. 355). Cała ta sytuacja tworzyła jednak klimat, w którym rósł, choć nie wyrażany wówczas publicznie, a tym bardziej głośno, autorytet „nauczyciela prawdziwego”, tzn. przedwojennego. Było tak również dlatego, na co uwagę zwrócił Krzysztof Uściński, gdyż nowej władzy nie udało się ukształtować i wychować „nauczyciela powojennego”, który choć w części byłby zdolny budzić zachwyty podobny do tego, jaki u uczniów wywoływał jego poprzednik. A ten poprzednik, jak zaznaczył, był „nauczycielem elitarnym”, który w Polsce Ludowej – jeżeli nie dał się przekonać do „nowej wiary” lub złamać – musiał zostać skreślony, tzn. wyrzucony ze szkoły, tyle tylko, że takie posunięcia zrodziły jego legendę i umocniły mit.

Kończąc omówienie i analizę niewątpliwych zalet recenzowanej książki, które dotyczą jej zawartości merytorycznej, raz jeszcze powrócę do jej strony konstrukcyjnej. Otóż rzadko się zdarza, aby autor w tak klarowny i precyzyjny sposób dokonał podsumowania treści zawartych w poszczególnych rozdziałach. To wielka umiejętność, która znacząco podnosi wartość pracy oraz pokazuje, że Krzysztof Uściński nie tylko potrafi w kilku zdaniach podsumować dłuższe wywody, ale także szanuje czytelnika, gdyż pozwala mu na szybkie zorientowanie się w zawartości pracy. Jestem przekonany, że *résumé* zamykające każdy z rozdziałów omawianej pracy służyć może za rozwiązanie wręcz modelowe.

W tym miejscu pora przejść do kwestii, które skłaniają recenzenta do polemiki. Ale podkreślę – wręcz symbolicznej, gdyż błędów w pracy nie znalazłem. Pierwsza kwestia dotyczy poruszonego już wątku nieobecności nauczycieli na łamach lokalnej prasy wrocławskiej w latach 1945–1949. Otóż autor, na podstawie przeprowadzonej kwerendy, podkreślmy – bardzo wnikliwej, a dotyczącej takich kwestii, jak stosunek do procederu szabrownictwa, ludności niemieckiej Wrocławia czy wreszcie zmian dokonywanych w oświacie, uznał, że nauczyciele milczeli, byli nieobecni. Podjęta próba wyjaśnienia tego stanu rzeczy, choć zwraca uwagę na kwestie cenzury czy przepracowania, a do rzadkości nie należały wówczas przypadki, gdy nauczyciele szkół średnich pracowali po 50–60 godzin „przy tablicy”, pomija fakt, iż jest to zjawisko szersze, na które w mojej ocenie realia powojennej Polski nie miały decydującego wpływu. Za przykład niech posłużą tytuły prasowe wydawane zarówno w Drugiej Rzeczypospolitej, jak i współcześnie. Śmiem twierdzić, że nawet największe problemy społeczne nie zachęcały nauczycieli do masowego chwytania za pióro przed blisko stu laty, a obecnie do spędzenia kilku godzin przed monitorem komputera i napisania

tekstu do lokalnej gazety czy ogólnopolskiego tygodnika. Przyczyn tego zjawiska jest wiele, ale powód, który w ocenie recenzenta jest najważniejszy, brzmi: „nie jest rolą nauczyciela wchodzenie w polemiki prasowe”. Miejscem jego pracy jest szkoła, a świątynią klasa lekcyjna i tam powinien się realizować. Dlatego w mojej ocenie „absencja” nauczycieli na łamach prasy nie powinna być traktowana jako kwestia, która wystawia środowisku świadectwo bierności. Znacznie istotniejsze jest to, co nauczyciele mówili uczniom na lekcjach, choć naturalnie sprawdzenie tego po latach jest znacznie bardziej skomplikowane w oparciu o wspomnienia wychowanków, które są mniej liczne i trudniej dostępne od materiałów prasowych.

Dyskusyjna pozostaje także kwestia konsekwentnego używania w pracy terminu „Peereł” dla określenia Polski w latach 1945–1949. W ten sposób autor chciał podkreślić nie tyle niesuwerenność organizmu państwowego, ale przede wszystkim zależność wszelkich istotnych decyzji i działań PPR/PZPR od władz na Kremlu. W ocenie Krzysztofa Uścińskiego termin „Peereł” trafnie oddaje sytuację, w której interesy narodu i państwa polskiego schodziły na plan dalszy, a nierzadko były zupełnie ignorowane. Faktem jest, iż historycy mają poważny problem z wprowadzeniem terminu, który precyzyjnie i w sposób powszechnie akceptowany określałby państwo polskie w pierwszych powojennych latach. Nie należy jednak zapominać, że nazwa Polska Rzeczpospolita Ludowa oficjalnie pojawia się dopiero w 1952 roku.

Zebrany i wykorzystany przez autora materiał archiwalny stanowi cenne uzupełnienie źródeł drukowanych, materiałów prasowych oraz cytowanych w pracy opracowań naukowych. Szczególną uwagę zwracają wykorzystane przez Krzysztofa Uścińskiego zespoły archiwalne ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Pewien niedosyt pozostawia szczątkowe wykorzystanie archiwów szkolnych, w których wbrew temu, co napisał autor, można jednak odnaleźć – choć rzadko – interesujące opisy powojennej szkolnej rzeczywistości, w tym charakterystyki nauczycieli, także tych „przedwojennych”. W stopniu więcej niż zadowalającym rozprawa oparta została na literaturze naukowej. I choć naturalnie można tu wskazać ważne z punktu widzenia tematu prace, które w rozprawie doktorskiej nie zostały wykorzystane, jak choćby wydaną w 2016 roku *Pedeutologię. Zarys problematyki* Przemysława Ziółkowskiego, *Zawód nauczyciela w ciągu dziejów* Piotra Mazura z 2015 roku, nieco starsze opracowanie Emilii Badury (1981) pt. *Emocjonalne uwarunkowania autorytetu nauczyciela*, liczne publikacje Bogusława Śliwerskiego czy pominiętą przy opisie dokonań Stanisława Szczepanowskiego biografię galicyjskiego *self-made mana* napisaną przez Leszka Kuberskiego, to należy pamiętać, że opracowanie naukowe nie powinno być przeglądem bibliograficznym, gdyż jego zadaniem jest przedstawienie autorskiego ujęcia tematu. A to Krzysztof Uściński, w oparciu o wykorzystany materiał źródłowy i opracowania, zrobił bardzo dobrze. W tym miejscu chciałbym jednak zwrócić uwagę na jeden z tych elementów, w kontekście bazy źródłowej pracy, który nie został zauważony i przez to na kartach

książki jest nieobecny. Mam tu na myśli relacje ustne (o magnetofonie i kamerze autor wspomina w pracy), które są cennym materiałem źródłowym, a w odniesieniu do wydarzeń rozgrywających się tuż po zakończeniu II wojny światowej (lata 1945–1949) są stosunkowo liczne, dobrze zachowane i w wielu przypadkach dostępne w internecie. Za przykład niech posłużą nagrania dostępne na stronie Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA, w którym znajduje się ponad sześć tysięcy wywiadów biograficznych przeprowadzonych ze świadkami historii XX wieku (www.audiohistoria.pl) czy Archiwum Historii Mówionej prowadzone w ramach wieloletniego projektu Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, które ma już w swoich zbiorach ponad 500 nagrań (www.e-historie.pl). Dodajmy, że rolę i znaczenie tego rodzaju źródeł doceniają naukowcy, o czym przekonują najnowsze publikacje. Za przykład niech posłuży opublikowany w 2017 roku artykuł Macieja Fica *Historia mówiona jako współczesny kontynuator literatury dokumentu osobistego (na przykładzie „Archiwum Historii Mówionej”)* zamieszczony w tomie *Amor patrie nostra lex. Oblicza polskiej niepodległości w literaturze dokumentu osobistego, dydaktyce i edukacji historycznej*. I tak jak szkoda, że części z tych nagrań nie wykorzystano, tak dobrze się stało, że autor krytycznie podszedł do jubileuszowych książek szkolnych, które niestety najczęściej „wyprane są” z prawdziwych problemów szkoły oraz codziennych trosk grona pedagogicznego, a opisani w nich nauczyciele to prawie zawsze tylko wybitne jednostki. Niestety w przypadku tych opracowań wnioskowanie „z milczenia źródła” jest mało przydatne.

I wreszcie pora na dwa najpoważniejsze zarzuty wobec książki. Pierwszy merytoryczny, drugi techniczny. Otóż w tytule pracy, która w dziewięćdziesięciu procentach poświęcona jest sytuacji nauczycieli szkół średnich w stolicy Dolnego Śląska w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej, brakuje do niego bezpośredniego odwołania. Z kolei wspomniany problem techniczny to zupełnie niezrozumiały ciągły, dla całej pracy, zapis przypisów, który sprawia, że jest ich w pracy 1174. Zupełnie niepotrzebnie. Podzielone na rozdziały prezentowałyby się znacznie lepiej, choć naturalnie kończyły na mniej spektakularnej liczbie 200, 300 lub 400.

Zważywszy na powyższe, nietrudno zgadnąć, że książka została wydana zgodnie ze wszystkimi obowiązującymi wymogami edytorskimi. Wysoko należy ocenić zamieszczone w pracy przypisy, które ilustrują profesjonalizm autora. Szczególną uwagę recenzenta zwróciła ich duża różnorodność, tzn. obok klasycznych prostych odsyłaczy bibliograficznych bardzo istotną rolę odgrywają w książce przypisy polemiczne i dygresyjne. Bynajmniej nie oznacza to, że są nadmierne rozbudowane i stanowią osobną część rozprawy. Jest wręcz przeciwnie, gdyż zarówno merytorycznie, jak i objętościowo zostały tak skonstruowane, że doskonale uzupełniają tekst główny. W kilkudziesięciu przypadkach są wyborem przykładem wysublimowanej polemiki z uznanymi autorytetami, a do tego nie przytłaczają swoją objętością, gdyż niemal zawsze zamieszczone w nich słowa zostały starannie dobrane.

I tak mógłbym jeszcze długo rozplýwać się nad „*Nauczycielem przedwojennym*” Krzysztofa Uścińskiego. Książką, która tylko przez pierwszych kilka chwil była kolejną lekturą nauczyciela i wykładowcy akademickiego, by szybko stać się intelektualną przygodą. Tym bardziej że w wielu kwestiach odnajdywałem na kartach recenzowanej książki przemyślenia i wnioski, które podzielałem w całej rozciągłości, wyrażając nie tylko nadzieję, ale i przekonanie, że do autora książki i piszącego te słowa szybko dołączą także zafascynowani jej treścią czytelnicy.

MAREK BIAŁOKUR
ORCID: 0000-0002-8475-033X
Uniwersytet Opolski